Nr. 44. Warszawa dnia 23 Października (4 Listopada) 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-a

OPIEKUN DOMOWY

PISMO TYGODNIOWE

SPRAWOM WYCHOWANIA RZECZOM SPOŁECZNYM LITERATURZE SZTUKOM PIĘKNYM POŚWIĘCONE.

CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

W Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie. . . .	rs. 3 k. 60	rocznie . . .	rs. 5
półrocznie. .	„ 1 „ 80	półrocznie .	„ 2 k. 50
kwartalnie. .	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie .	„ 30	w Prusach „	5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Srodę

Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola: w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

Pierwsze prawdy społeczne.

Czy zauważyliście kiedy czytelnicy chwilę, w której matka uczy dzieci wymawiania pacierza i uczy je składać ręce do modlitwy? Zapewne—boć chwile takie należą do najpowszedniejszych a przynajmy i do najuroczystszych zarazem. Cokolwiek o pacierzu dziecinnym moglibyśmy powiedzieć, czy niekiedy nazwaćby go można przedwczesnym obciążaniem pamięci dziecka, nie pojmującego tego co wymawia, zgodziciby nam się ostatecznie wypadło, że to wpajanie w młodociana duszę pierwszych prawd wiary, prawd które w dalszym życiu wychowanka mają stanowić dlań pewien grunt życia i czynić go członkiem religijnej rodziny ojców, że stosunek ten powtarzamy, matki do dziecka, ma w sobie coś uroczystego i wzbudzającego mimowolny szacunek. Matka jest pierwszą nauczycielką a co najważniejsza nauczycielką w epoce *stanowczej*, w której wszystkie wpływy do duszy wychowanka przylegają najsilniej, zostawiając na zawsze po sobie trwałe i niestarte ślady. Prawda to zresztą tak już dziś jasna i tak powszechnie uznana, że zaznaczając ją tu jedynie jako punkt wyjścia, chcielibyśmy na jej tle osnuć dalsze rozumowanie nasze, chcielibyśmy mianowicie zwrócić uwagę, że owe pierwsze nauczycielstwo matek nie może i nie powinno być jednostronnym, że nie może się ograniczać do zaszczepiania samych zasad religijnych, że przeciwnie, ten pierwotny a potężny wpływ matki-nauczycielki, winien sięgać możliwie najszerzej, a przedewszystkim winien: *obok pierwszych zasad wiary, uwzględniać i pierwsze prawdy społeczne.*

Jeżeli niezbędnym i doniosłym jest poszanowanie wiary religijnej przodków, to w każdym razie i wielką i świętą jest też miłość własnego społeczeństwa. Zresztą, co do tego ostatniego każdy z czytelników tak a nie inaczej sądzi, każdy uczciwie myślący człowiek uczucie obywatelskości do najpodnioślejszych zalicza to fakt nie potrzebujący omówień. Cała atoli kwestyja w tym, na czym mianowicie, na jakich względach i czynnikach konkretnych uczucie to wspierać i gruntować się winno, jako tak dla uczucia tego jak i dla interesu samego społeczeństwa najwięcej szans przedstawiająca forma. Otóż co do tego, obok doświadczenia własnego i życie innych narodów daje nam krótką a zarazem jasną i zrozumiałą odpowiedź. Badać trzeźwo i rozbierać sumiennie potrzeby i stosunki tak jak się śledzi sprawy własnej rodziny, poznawać i opatrywać starannie wszystkie sprężyny społecznego mechanizmu, nasłuchiwać pilnie pulsu życia ogółu, którego się jest członkiem, interesować się słowem, bezpośrednio wszystkim cokolwiek wiąże się z bytem, żywotną siłą i organiczną pracą narodu, oto według dzisiejszych pojęć najwłaściwsza forma dla uczuć i zasad obywatelskich, to najtrwalszy zapewne punkt oparcia dla idei miłości społeczeństwa, to wreszcie pierwsza, zasadnicza i wytyczna *prawda społeczna*, około której wszystkie inne mniej lub więcej doniosłe skupiać i grupować się winny.

W ten sposób postawiwszy kwestyją, nie potrzebujemy zdaje się już ani szczegółowo wyliczać, ani systematyzować pierwszych prawd i zasad, o jakie w tej chwili nam idzie. Jak bowiem z jednej strony, każdy z czytelników prawdy te, znając ich podstawę, łatwo bardzo uzmysłowić sobie potrafi, tak z drugiej znów wszystkie odnieść musi do głównego ich zrealizowania warunku do: *umieć być obywatelem, umieć* kochać rozumnie społeczeństwo którego się jest członkiem. Lecz mógłby tu ktoś zarzucić, że nauki podobnej nie potrzeba przecież nabywać, bo takowa przychodzi sama; bo poczucie miłości własnego ogółu jest niejako wrodzonym. W istocie zdanie podobne jest u nas dość powszechne, ale niestety jest błędem. Niżej nieco zobaczymy to wyraźniej, tymczasem zaś skonstatujemy zdanie wprost przeciwnie, że chcąc umieć być obywatelem, potrzeba się tego nauczyć, a naukę taką dać może tylko ciągłe i ożywione interesowanie się ogólnemi sprawami miejscowemi, tylko je-

ŚLADY ŻYCIA.

XLIV.

Tyle życia, ile... w czynie.

Przypadkowo zasiadam na felijetonowskim stołku, by pogawędzić z wami szanowni czytelnicy. Kolega mój wyjechał i zostawił mię w niemałym kłopocie, od czego zacząć, co wam powiedzieć i czym was rozweselić w tych nader smutnych cyrkumstancyjach życia. Przypatrywałem się nieraz, jakich moi bracia po piórze zażywają forteli, by ściągnąć na się uwagę prenumeratorów pism, do których pisać za zaszczyt sobie poczytują. Więc p. W. nie waha się w kilku szpaltach zrobić cytatę, narzekając na „zarazę negacyi“,—a którą policzy sobie po 3 kop. od wiersza. P. G. pisze wiersze krótkie, wypełniające zaledwie jedną trzecią część szpalty, za które poli czy sobie również po 3 lub 5 kop. P. R. sadzi jaknajwięcej wykrzykników i kropek, bo to sprawia efekt niesłychany. P. K. lubi się posługiwać łacińskiemi frazesami, w których nie ma ani składni zgody ani składni przypadków; a pomimo to ludzie uważają go za nader uczonego i dowcipnego pisarza, który mówi zawsze z *sensem!..*

Lecz halt! Obmowa jest bardzo brzydką wadą i przynosi ze sobą okropną „zarazę negacyi“ a prócz tego nie daje swobodnie przeżuwać tysiąc razy opowiadanych już wypadków i anegdotek...

Pokaż-no nowicyjuszu swoje siły a potym będziesz mógł krytykować; pokaż przynajmniej, czyś umiał z wielkich przykładów korzystać...

Jak kocham stalówkę, atrament, nie mogę odmówić takiemu wezwaniu. A więc... zacznijmy od owego felijetonisty, który natchnienie swoje łacińskiemi cytatami szpikuje.

Ciężkie na ciebie przyszły czasy mój bracie! Zajrzyj sobie, proszę, do ostatniego cyrkularza Okręgu Naukowego a wyczytasz tam rozporządzenie, mocą którego język łaciński wprowadzonym zostaje do gimnazyjów i progimnazyjów żeńskich.— A nuż płeć piękna, której dotąd imponowałeś swoją erudycyją, zacznie się uczyć języka Rzymian i zacznie rozumieć, co jest genitivus, a co ablativus! Pocić się będziesz, biedaku i do „Poplińskiego“ powrócisz, by tam szukać podpory dla twej szerokiej wiedzy. Dobrze to jeszcze, że reformy owe nie obowiązują jeszcze wszystkich indywiduów, kształcących się w gimnazyjach i progimnazyjach żeńskich — masz przynajmniej czas do poprawy...

Ale śpiesz się, bo nikt nie wie dnia ani godziny w której nauka języka łacińskiego stanie się obowiązkową a w szkole wyższej dla kobiet historyja grecka i rzymska wykładana będzie po łacinie.

Strach pomyśleć, jaka panika opanuje mężne serca naszych uczonych felijetonistów!..

dnoczenie życia i dążności osobistych z życiem i dążnościami ogółu. Aby jednak dana jednostka w podobnym usposobieniu znaleźć się mogła, to jest aby owe interesowanie się sprawami własnego społeczeństwa, stało się jej nie odbitą potrzebą moralną i przeszło w duchowy nałóg, należy starać się ją pchnąć w tym kierunku w samym zaraniu jej życia, należy wytężyć wszystkie siły, aby zainteresowanie się ogólne, *jak najwcześniej* obudzić. Obowiązek ten ciąży bezpośrednio na pierwszych nauczycielkach: matkach, a drogą do jego spełnienia jest właśnie zaszczepianie w dzieciństwie *pierwszych prawd społecznych*. W ten sam sposób (biorąc rzecz ogólnie tylko) w jaki dziecko poznaje zasady, mające je zrobić dobrym np. katolikiem; poznawać winno prawdy, któreby je *nauczyły* stać się rozumnym obywatelem. W tamtym razie dziecko uczy się obowiązków względem Boga, tu ma poznawać powinności względem ogółu z którym również święty węzeł je łączy. Tam ukazujemy mu (może nawet przedwcześnie) sferę zaziemską; dlaczegóż w samą porę nie mielibyśmy mu otwierać oczu na ogólne rzeczy doczesne? Jeżeli zresztą staramy się zająć umysł dziecka sprawami, których jasno pojąć i określić mimo całej umiejętności wykładu nie zdoła, jeżeli w zaledwie rozwijający się umysł wpajamy pojęcia abstrakcyjne, to dlaczegóż nie mielibyśmy starać się tenże sam umysł zainteresować faktami, które każdej chwili sprawdzić może w praktyce a których znajomość jest również obowiązkową i względnie do życiowych zadań człowieka niemniej doniosłej wagi? Mówimy dziecku o nieśmiertelności duszy o karach po za doczesnych (piekle, czyśccu i t. p.), dlaczegóż więc nie moglibyśmy zapoznawać je z zadaniem główniejszych (jak gmina, sądy, towarzystwa ekonomiczne i t. p.) instytucyj społecznych?

Dalecy jesteśmy od myśli lekceważenia czy ignorowania tego co zawsze było i jest niezbędnie potrzebnym; od ignorowania *wczesnej nauki* artykułów wiary religijnej. Przeciwnie, czyniąc zestawienie powyższe, chcielibyśmy tym dobitniej wykazać, że wszczepianie pierwszych zasad religijnych nie może i nie powinno wyłączać poznawania pierwszych prawd społecznych, że nadto jeżeli (według pojęć większości wychowawców) nie jest nie podobną w dzieciństwie pożyteczna nauka religii, to tym więcej możliwą a również obowiązkową staje się w tej epoce nauka, którąby dziecko przyzwyczaiła do interesowania się sprawami społeczeństwa, *naukami obywatelskiemi*. Nie dotykając wreszcie katechizmu religijnego, idzie nam w tej chwili i idzie nam przedewszystkim o *katechizm społeczny*. Tylko bowiem szerokie tego ostatniego upowszechnienie, tylko zaprowadzenie go w każdym kółku rodzinnym może dać ludzi, jakich tak każde jak i nasze społeczeństwo potrzebuje najwięcej, może nam dać *rozumnych obywateli*.

Gdybybyśmy atoli, przechodząc teraz do życia praktycznego, zapytali jak też u nas ta teoryja zaszczepiania w dzieciństwie pierwszych prawd społecznych wygląda; czy i o ile takowa w rzeczywistości stosowaną zostaje, musielibyśmy być przygotowani na przykry bardzo zawód. Pomijając już tę warstwę społeczeństwa w której matki zajęte sobą, nie mają czasu zająć się dziećmi lub które powierzając sprawę wychowania przyszłych obywateli kraju w ręce pokojówek paryskich, same wolą natomiast wychowywać pinczerów, pomijając, już powtarzamy ten wstrętny objaw anomalii rodzinnej, większość znakomita matek prawdziwych i skądinąd dobrze myślących, poprzestaje na wyuczaniu dzieci pierwszych dogmatów religijnych, pomija najzupełniej naukę pierwszych prawd społecznych. Niech każdy z bezstronnych rozejrzy się w najbliższym chociażby towarzyskim swym kółku i niech poszuka matki, którąby ucząc dzieci pacierza, ucząc je wreszcie wielu bardzo towarzyskich i obyczajowych formułek, pamiętała niemniej i o nauczaniu obowiązków względem ogółu, którąby nauczała dziecko *myśleć o swoim społeczeństwie*. Sądzimy, że jeżeli znalazłaby się matka pojmująca w ten sposób swoje pierwsze nauczycielstwo, to w każdym razie tylko do wyjątków zaliczyćby ją można. Jest to fakt tak wielkiego a zarazem tak ujemnego znaczenia, że tylko krańcowy obskurantyzm i bezmyślna cześć dla rutyny mogłyby go obojętnie traktować i nie dostrzedz jego acz fatalnych ale logicznych następstw. Ta *jednostronność* w zapełnianiu umysłu dziecka pierwszemi ogólnemi pojęciami, odbija się w życiu i kierunku całego społeczeństwa; tutaj to właściwie spoczywa zasadnicza przyczyna braku inicyjatywy w zakresie ogólnych ekonomicznych spraw krajowych, tu trzebaby szukać odpowiedzi, dlaczego setki społecznych projektów upadają; dlaczego marnieją najlepsze chęci i giną prawdziwie obywatelskie plany jednostek. Jednostki te bowiem a raczej wyjątki te tylko, nauczono myśleć o interesach ogółu i zajmować się jego sprawami, wyjątki więc spieszą z radą i inicyjatywą moralną, podczas gdy masy całe i to masy inteligentniejsze; te szlachetne „porywy“ przyjmują obojętnie lub przypatrują im się bezmyślnie. Masy całe nie ufają naszym (najlepszym choćby) projektom i nie chcą do ich urzeczywistnienia przyłożyć się czynnie, bo nie znają żywotnych sił społeczeństwa, bo nie wiedzą o ile ta lub owa reforma jest niezbędną i możliwą w praktyce, nie wiedzą słowem jakie są potrzeby kraju i potrzeby chwili bieżącej. W dzieciństwie nikt im o tym nie mówił, nikt ich nie przyzwyczaił do zastanawiania się nad życiem społeczeństwa, nikt nie zasiał w ich duszy pierwszych prawd społecznych: znów w dalszem życiu masy to zajęte walką o byt i pracą o chleb powszedni, nie miały czym wynagrodzić owych szczerbów wychowania, nie miały czym i nie umiały zresztą spoić swego życia i czynów z zasadą obywatelskości. Ostatecznym więc wynikiem ignorowania w epoce pierwotnego wychowania czyli raczej pierwotnego nauczycielstwa matek, pierwszych prawd społecznych, jest brak ludzi, którzyby umieli wznieść się na stanowisko rozumnych obywateli *w dzisiejszym* tego słowa znaczeniu, którzyby sprawami i potrzebami społeczeństwa zajmowali i opiekowali się czynnie i którzyby co ważniejsza do pracy takiej, pracy obywatelskiej, czuli się obowiązani z własnego przeświadczenia, powiedzmy wreszcie „z przyzwyczajenia od dzieciństwa“ z nałogu. Ignorując słowem *katechizm społeczny* produkujemy dobrowolnie najszkodliwszy objaw zbiorowego życia: *bierność*. Zachodzi więc pytanie, jaka być może przyczyna owego pomijania w nauczycielstwie matek pierwszych prawd społecznych? Czyżby i dla samych matek prawdy te miały być obojętnemi. Tak jest i niestety inaczej być nie może. I dzisiejsze bowiem matki nauczycielki były kiedyś dziećmi, a dziecie te ucząc się w najważniejszej dobie swego dzieciństwa, katechizmu tylko religijnego, nie wiedziały i nie dowiedziały się nic o katechizmie społecznym, a ten system łatwiej je mógł pasować na bigotki, aniżeli na zdrowo myślące obywatelki. I oto zaczarowane kółko przyczyn i skutków. Czy nie ma stąd drogi wyjścia? Zdaje nam się, że jest i że wyjście to samo jeżeli kiedy to dziś tym więcej pilnem

---

Radzi nie radzi muszą porzucić owe łacińskie cytaty—a pomyśleć o tym że... ale takie rzeczy, jak to co chciałem pisać, nudzą czytelników a wzbudzają śmiech u braci felijetonistów. Urywam więc w pół drogi a za to powiem wam że chodzą po mieście niewyraźne słuchy o zawiązaniu się bractwa antytytuniowego. Statuta tego bractwa, jak mi powiadano, są następne:

§ 1. Każdy członek obowiązuje się składać miesięcznie kop. 15.

§ 2. Suma w ten sposób zebrana i co rok na procent oddawana po latach 5-ciu rozdziela się na dwie części.

§ 3. Jedna część przeznacza się na stypendyjum dla ucznia gimnazyjalnego, który zdoła wykazać, że od pierwszej klasy (włącznie) nigdy papierosa w ustach nie miał.

§ 4. Druga część obraca się na pomieszczenie artykułów w pismach peryjodycznych, któreby równoważyły reklamy fabryk tytuniu i zmusiły tychże fabrykantów do wyrabiania lepszych niż dotychczas 5 kopijkowych cygar.

Jeżeli projekt ten przyjdzie do skutku, to za lat pięć palacze 5 kopijkowych cygar będą mogli wykrzyknąć: Evoe!

* * *

Zaznaczywszy dzień tego wiele wróżącego zdarzenia czerwonym ołówkiem w kalendarzu, sądziłem że trudno mi będzie upolować jaką wielką nowinę prócz nieustannych i nieustannego czterdziestodniowego nabożeństwa w obu Kuryjerach na ten cel urządzonego; gdy mi wpadł do ręki ostatni numer Bluszczu. Liczna klijentela tego pisma, z samych doborowych piękności składająca się; wie aż nadto dobrze, co w nim znaleść może. Jakoż piękne ryciny ubiorów, wzory krojów, a przepisy kuchenne, wszystkich zachwycają do tego stopnia, że całkowicie uwagę ich do siebie przyciągają. Ale ja obok wzorów najświeższych kapeluszy, które w czubuł wzięte, mogą dać niezłe wyobrażenie o fryzurach Japonek (tak są dostatnio wysokie) znalazłem w ostatnim numerze kilka wiadomostek literackich. Ho! ho! to nie zawsze się zdarza nawet w pismach literaturze i sztukom pięknym poświęconych! Dalejże drabować po tych wiadomościach.

Trudno to jednak dwom panom służyć, modzie i literaturze. Wiadomo, że literaci (prócz kilku specyjalistów) na modzie się nie znają; wiadomo też, że modniści w literaturze bąki strzelają. Cóż więc dziwnego, że w ostatnim numerze Bluszczu czytamy taką nader interesującą wiadomość: „Poemat ten (tj. Zamek Kaniowski Goszczyńskiego) przed *pięćdziesięciu* laty wyszedł w Warszawie i do tego *wydawnictwa* (!! mimowoli felijetonista Bluszczu do poetycznych zasług Goszcz. przydał i nakładowo-komisowe...) odnosi się właśnie jubileusz przygotowany sędziwemu poecie na *rok przyszły*.“ Z tej okoliczności felijetonista bierze asumpt do nader słusznych uwag, że młode pokolenie, nie znające wcale utworów dawniejszych“ powinno sobie odczytać znakomitość tę w nowym wydaniu sporządzonym przez p. Lewenthala. Cieszyłem się już niepomiernie, że Goszczyński w 22-im roku życia zdołał już stworzyć tak świetny i oryginalny poemat, gdy ta nieszczęśliwa pamięć, która mię wszędzie i zawsze prześladuje, nie chciała się jakoś zgodzić na tę datę hronologiczną i przypomniała mi, że „Zamek Kaniowski“ wyszedł poraz pierwszy w r. 1828, a nauka odejmowania, która się dziś we wszystkie *stany* rozpowszechniła wskazała mi, że na rok przyszły będzie temu lat 47. Z drugiej zaś strony wiemy że Goszczyński pisał już liryczne poezyje w r. 1824 i że do tego to właśnie „wydawnictwa“ odnosi się wspomniany jubileusz.

i naglącym się staje. Dziś bowiem, rozejrzawszy się baczniej nieco w warunkach, poczynamy więcej myśleć i jaśniej myśleć o sobie. Stawiamy publiczne wnioski, tworzymy projekty, zalecamy społeczne reformy, nawołujemy do życia. Dobry to znak, znak ze wszech miar szczęśliwy. Aby jednak wydać on mógł rezultaty praktyczne, a przedewszystkim aby ten ożywiający nas duch rozumnej organizacyi mógł się wesprzeć na trwałym i pewnym gruncie, musi przejść w przeświadczenie nie wyjątkowych indywiduów, ale ogółu—masy muszą przyjąć tu udział. Dziś więc właśnie potrzeba nam jak najszerzej rozwiniętego i dojrzale wyrobionego poczucia obywatelstwa, a to ostatnie jak już wiemy, tylko nauczanie w dzieciństwie pierwszych prawd społecznych, zrodzić jest w stanie. Z drugiej zaś strony i kobiet-matek myślących przybywa nam potrosze. Obok tłumów bezmyślnych—i nie rozumiejących ważności swego zadania .. lalek, wychylają się coraz wybitniej postacie, dalej patrzących pracownic, dla których wychowanie dzieci na pożytecznych członków społeczeństwa, jest celem wielkim i wzniosłym, jest hasłem czynnego ich życia. Czyby więc te przynajmniej matki obok katechizmu religijnego, nie zechciały pamiętać i o katechizmie społecznym? Nie przypuszczamy by miało być przeciwnie; wolimy raczej wierzyć, że przykład ich wywierając wpływ magnetyczny, pociągnie za sobą wszystkie matki uczciwe, że tym sposobem *pierwsze prawdy społeczne* staną się dla młodocianych umysłów zdrowym chlebem powszednim, a dla ogółu zdrową podwaliną szczęścia [1]).

Jan Jeleński.

---

[1]) Wiemy dobrze, że kwestyi tu podjętej nie wyczerpaliśmy dostatecznie i że zresztą same ramy artykułu nie pozwoliły nam na to. Dlatego też, pragnąc rzecz dopełnić, nie zapomnimy o ułożeniu „*krótkiego katechizmu społecznego.*“ Tymczasem zaś wszelkie uwagi ze strony zwłaszcza czytelniczek-matek przyjąć i odpowiedzieć na takowe jesteśmy gotowi. *(Przyp. aut.).*

POTĘGA MYŚLI.

Duchem owiany, umem porwany,
Gdzie się unosi ów myślny prąd?
Skrzydłem swem jednem wiedzę rozszerza,
Drugiem bezwiednem... w niebo uderza,
Skąd skrzydła takie, siłę ma skąd?

Pełen potęgi, światłości kręgi
W mglistej ciemnicy roztacza on:
To orzeł świata — szybuje niżej,
To duch — on wzlata wyżej i chyżej,
Szybko, jak w drganiach najwyższy ton.

Miła tęsknica, bystra lotnica;
Harmonija dźwięków: liczb mądry zbieg,
Liczba wszechtworu wielka sprężyna,
Światła, koloru tajna przyczyna,
Dźwignia wszechwiedzy... przestrzeni brzeg.

Lecz myśl rozwiana nie jej poddana!
Nie w cyfrach mędrca czynnik jej drży...
Wczoraj zmęczona — pleśni rutyna,
Dziś odmłodzona — nowa doktryna
Sięga wysoko, bada i — lśni.

Gdzież jej początek, tajemny wątek,
Co jaźń duchową i życie ma?
Naturalista bada puls głowy...
Ale tajń mglista fosfor mózgowy,
Bo któż myśl odgadł i kto ją zna?...

Z wieszczym chryzmatem po nad wszechświa-[tem,
Wznosi się naksztalt — gór — ptaków, [gniazd;
W postępu fali — cudowna mara:
Cześć jej oddali elektr i para,
Tęcza i słońce i milijard gwiazd!

Wzniosła, marząca, lud kochająca,
Chrystyjanizmu zapala gaz:
Bożej miłości już sięga szczytu...
Już u wielkości cudów zenitu...
Lecz gdzież ów zenit, koniec jej faz?...

. . . .
. . . .

F. M. Eysmont.

CHŁOPSKA SPRAWIEDLIWOŚĆ.

OBRAZEK Z ŻYCIA GALICYJSKIEGO

PRZEZ

M. Sacher-Masoch'a.

(Ciąg dalszy).

— Jakże się miewasz Cyrylu?

— Bardzo dobrze, doskonale...

— Zachowuj że się tak jak dotąd. Między nami nie zmieniło się nic, — dodała cicho i prędko. Możesz przychodzić ile razy zechcesz, jutro, a nawet dziś... powiedziawszy to, wbiegła szybko do domu.

Weszliśmy do pierwszego pokoju. Ustawiono tam stoły jedne przy drugich; na cienkich obrusach wznosiły się półmiski z szynkami, kiełbasami, pieczeniami, nie licząc ciast wielkich jak bastyjony, tudzież butelek z winem węgierskim i wódką. Drugi pokój był zupełnie pusty, sień zaś zajęli muzykanci. Gdy wieśniacy majętniejsi, starcy i matrony obsiedli stoły, młodzież zaczęła tańcować. Środkowe miejsca przy stole zajmowali nowożeńcy, którym, według zwyczaju, współbiesiadnicy składali podarunki. Cyryl ostatni opuścił ławkę pod piecem, którą dotąd zajmował sam jeden, i wśród ogólnego śmiechu ofiarował pannie młodej mały, haftowany pantofelek. Spojrzała tylko na niego wzrokiem nieoznaczającym bynajmniej niechęci, lecz za to Larion targnął wąsa i niecierpliwie poruszył się na krześle.

Złożywszy podarunki, goście kolejno wznosili toasty, które hałaśliwie powtarzano do koła i podrzucali na sufit ostatnie krople ze szklanek. Tak zeszedł dzień. Wtedy Larion, kompletnie już pijany, schwycił żonę w objęcia, wyrzucił pełną szklankę przez okno i zawołał:

— Czas dziewuchy, czas!..

Na to hasło muzyka umilkła, druchny wypędziły tancerzy, a śpiewaczki zaśpiewały starą, uroczystą i melancholiczną pieśń weselną.

Cyryl wychylił raz po raz dwie szklanice wódki i wskoczył na stół zapełniony półmiskami i butelkami. Powstał ogólny krzyk, śmiech i klątwy, nad któremi jednak zapanował jego głos silny i metaliczny.

Ba! kiedyż bo to powiadają ludzie; że pamięć felijetonisty Bluszczu wyprawia mu figle nawet co do najnowszych faktów i danych. Powiadają np. że twierdzenie jego, jakoby redakcyja „Opiekuna Domowego“ uległa zmianie(!!) wierutną *co najmniej* bajką jest, bo tu sądzą, że „wszystko tak jak było“—a czy się ku starości pochyliło — o tym wydadzą sąd kompetentny następne numery tego „organu“. Skończywszy z częścią literacką Bluszczu, musimy mu wyrazić wdzięczność za obywatelskie poparcie pedagogicznego wydawnictwa Opiekuna Domowego a to tymbardziej, że inne organy prasy peryjodycznej głębokie o tej sprawie zachowują milczenie.

* * *

Nagadaliśmy się o tym i o owym; a teraz czy niemożnaby przedefraudować choćby kilka wiadomości, których ustrój jest poważniejszy i większego skupienia ducha wymaga. Nie myślcie, czytelnicy, bym niemi pamięć waszę obarczył, gdyż wiem jakie stąd zamieszanie pojęć powstaje; nie chcę jednak torem innych felijetonistów rozprawiać o niczym.

* * *

A więc na początek wiadomość o nader ważnej rzeczy, o której każdy lękający się zmiennych fortuny losów pamiętać powinien. Wygotowany już został projekt *sali licytacyjnej*. W sali tej mają się sprzedawać przedmioty wszelkiego rodzaju i wartości, dostarczone albo przez kupców pragnących zbyć swój towar, albo też przez osoby prywatne. Dalej mają tu być sprzedawane przedmioty, zajęte przez komorników w drodze egzekucyi sądowej; ruchomości spadkowe, przedmioty składające masy upadłości; wreszcie kosztowności zastawione w lombardach, gdyby właściciel tychże chciał je sprzedać. Licytacyja odbywać się ma codziennie od 2 do 7 popołudniu. Przyjmowanie przedmiotów do sprzedaży oraz wszelkie rachunki ze stronami mają się dokonywać z rana od 9 do 12. Każdy przedmiot oszacowany będzie przez taksatora a od oznaczonej tym sposobem wartości właściciel opłaci asekuracyją i „składowe“ w stosunku 2%. Przedmioty niesprzedane w ciągu miesiąca od czasu ich złożenia zwracają się właścicielowi; ale asekuracyja i składowe nie ulegają zwrotowi. Wynagrodzenie, które się ma pobierać za sprzedaż przedmiotów nie zostało jeszcze oznaczone, ale jak twierdzi *„Ognisko Domowe“* nie będzie tak uciążliwe; stopa procentowa ma się zniżać w miarę wzrastania sum przy przedaży otrzymanych. Jaka tego przyczyna, trudno się domyśleć; chyba dla odstręczenia klasy średniej i biedniejszej, któraby mogła na tej sali największe odnieść korzyści. — Spodziewamy się, że ten § ulegnie jeszcze zmianie.

* * *

Z dziedziny literatury możemy donieść o krzątaniu się Wydawcy Tygodnika Ilustrowanego około wydania pism, historycznych ś. p. Julijana Bartoszewicza.

Nie prędko to podobno przyjdzie do skutku, gdyż wydawnictwo to ma się rozpocząć po ukończeniu druku dzieł Kaczkowskiego, co dopiero w połowie roku przyszłego nastąpi. W każdym jednak razie, nowina nie traci na swojej wartości, gdyż brak dzieł historycznych w Królestwie sprawia, że strawa ta u nas rzadkością więc chociażby rok jeszcze przyszło nam na nią czekać, to lepsza pewna nadzieja, niż nic...

* * *

W jednym z ostatnich numerów Gazeta Polska poruszyła sprawę wynajmowania narzędzi fizycznych dla celów naukowych a głównie pedagogicznych. Chodzi o to, ażeby który z właścicieli sklepu z narzędziami fizycznemi otworzył oddzielną salę, któraby ucznio-

— Ja chcę śpiewać pieśn weselną, ja, uciszcie się!

Z temi słowy uderzył nogą tak silnie, że aż wódka z flaszek trysnęła oblewając małżonków i gości. Usunięto się w jednej chwili. Teodozyja groźnie powstała z miejsca; Cyryl skrzyżował ręce na piersiach i patrząc jej prosto w oczy, tonem gorzkiego szyderstwa zaśpiewał.

Była sobie dumna sroka, dumna sroka,
Co poszła za dudka.
Hu! ha!

Hu! ha! powtórzył chór z wybuchem śmiechu.

— Dudka?—wybełgotał Larion nie opuszjąc krzesła.

Jego oczy były nieruchome i szklane jak u trupa.

— Tak, dudka, odparł Cyryl, nic lepszego...

Ale wnet się zmiarkowała zmiarkowała,
Choć miał czub wysoki.
Hu! ha!

Hu! ha! powtórzył chór jak echo.

— Kto tu jest dudkiem? zawołał Larion podnosząc się.

— Któż jeżeli nie ty? odpowiedział Cyryl. Ta pyszna sroka wzięła cię dla tego żeś bogaty, a ja goły,—ale...

Wszczął się straszny hałas. Larion pochwycił Cyryla za nogi, lecz potężne kopnięcie powaliło go na ziemię. Inni rzucili się na złodzieja, którego zazdrość zrobiła szalonym, i obsypując kułakami, wywlekli go z domu.

— Zapłacę ja wam, zapłacę wszystkim, ryczał Cyryl głosem stłumionym.

Podniesiono Lariona, któremu krew płynęła z nosa.

— Pokażę ja mu, kto tu jest panem! wołał rozjątrzony Larion. Choć Teodozyjo moja gołąbko, moja pieszczoszko, moja sroczko, choć do mnie i nie bój się nic... Lokaje nas będą pilnować... Puśćcie psy...

— Ja się mam bać? rzekła Teodozyja. Mam ja odwagę za nas oboje!..

Świadkowie, druchny, śpiewaki, otoczyli nowożeńców aby ich pożegnać.

— Cyryl! Cyryl! zawołano nagle pośród wybuchów śmiechu. Zbliżyłem się. Przywiązany do poduszki Lariona sterczał ogromny róg jeleni.

— To Cyryl zrobił! rzekła Teodozyja, a potym zaczęła śmiać się i kląć: Niech Bóg ukarze tego łotra! Niech nas djabeł uwolni od niego!

Tymczasem Larion przybiegł z siekierą, aby potłuc w kawałki złowróżbny symbol, — lecz odurzony winem i wódką, nadwyrężył zarazem ścianę izby.

Dziwnie wzruszony opuściłem dom weselny i począłem szukać Cyryla, lecz nieznalazłem go ani w jego mieszkaniu, ani w karczmie. Machinalnie zawróciłem ku młynowi Teodozyi. Wśród ciemności zarysowały się białe ściany, jedno okno było oświetlone. Nagle błysnęło inne, chwilowe światełko, niby iskry wydobyte uderzeniem krzesiwa. Zatliła się hubka i dostrzegłem zmienioną twarz Cyryla z małą fajką w zębach.

— Cyryl! zawołałem opanowany dziwnym niepokojem, Cyryl!

Nikt mi nie odpowiedział; mruczały tylko koła młyna i strumień. Dostrzegłem w budzie szczekającego wielkiego psa, lecz wnet ucichło, ostatnie światła w domu weselnym zagasły.

Zwolna powróciłem do siebie. Wyszedłem na ganek nie tyle aby coś dostrzedz, ile raczej aby spojrzeć w kierunku młyna. Noc była spokojna, bez blasku; nie można powiedzieć aby panowała ciemność zupełna, z tym wszystkim jednak, krajobraz tworzył jakąś zbitą masę: ani gwiazd, ani księżyca, ani żadnego światła nie było.

Nagle trysnął płomień, wzbił się ku czarnemu niebu, szybko rosł i w krótce cały widnokrąg zalał się krwawym światłem. Przeczucia nie zawiodły mnie.

Zbudziłem masztalerza i kazałem siodłać konia. W tej samej chwili rozległo się dzwonienie na gwałt z wieży naszego kościoła.

— Ogień! gdzie on może być? spytałem stangreta, który przybiegł zmieszany.

Spojrzał uważnie i odparł:

— Pali się młyn Teodozyi!

(d. c. n.)

List Elizy Orzeszkowej

do p. Maryi Szeligi,

autorki powieści:

„BEZ OPIEKI“

(Dokończenie).

W istocie, cnoty jej małżeńskiej nie zachwiał dotąd i niezachwieje podobno nigdy najlżejszy cień występnego uczucia lub czynu, nigdzie zaś w obrębie kilkunastu ulic niema tak wybornej śmietanki do kawy, nie urządzają się tak pulchne bułeczki i smaczne objady jak w jej domu. Ma ona przytym dwa pieski pinczery które p. Makary codziennie na spacer prowadzi i powiadają ludzie że tylko patrzeć jak zostanie dewotką.

W tym ostatnim nieby zaprawdę dziwnego nie było. Emilija nie kocha nikogo i do niczego nie dąży, bardzo więc być może iż do pustego serca zawitają ekscentryczne zapały i uniesienia a przed bezczynnemi siłami wyobraźni stanie jako cel mistyczna przyszłość doziemska. Co dzieje się w sercu kobiety tej która nie podoławszy walce ze światem i sobą samą rzuciła się ku sprzedajnemu małżeństwu jak ku bezpiecznej przystani? czy żałuje ona czego? czy co wspomina? czy roni kiedy łzę choćby jednę po tym o czym marzyła a czego niedosięgła? Nikt nie wie. Raz tylko widziano jak wziąwszy do ręki dziennik i przeczytawszy w nim wiadomości o kobietach które po przez ból i znój dobijały się na świecie rzeczy szlachetnych i pożytecznych, kończyły wyższe naukowe zakłady, tworzyły rękodzielnicze spółki i szkoły, z katedr i szpalt pism przemawiały do ogółu językiem rozumu i cnoty, jak przeczytawszy wiadomości te wszystkie pochyliła nad papierem zżółkłe czoło, poruszała ustami wspominając jakby, modląc się lub złorzecząc, potym ręką suchą i ściemniałą powiodła po oczach i półgłosem wymówiła: szczęśliwe! Po wyrazie tym przecież nastąpił wnet inny. Wyprostowała się, uśmiech na wpół litujący się, na wpół szyderczy okolił ścięte jej usta i rzekła: Szalone!“

Oto jest Pani wersyja o pannie Emilii pierwsza i najdłuższa. Druga cokolwiek inaczej opiewa losy bohaterki naszej.

„Nie wierz pani, piszą do mnie, aby p. Emilija jak wieści błędne niosą, została żoną p.

---

wie gimnazyjów i szkół prywatnych, pod przewodnictwem nauczyciela zwiedzać mogli — gdzieby nawet pojedyncze przyrządy wynajmowano za pewną opłatą na jednę lub kilka lekcyj w mieście. Pierwszą stronę tej myśli przy dzisiejszych naszych stosunkach uważamy za niepraktyczną. Najprzód bowiem wykładom fizyki w szkołach, według obecnie istniejącego planu, tak mało poświęca się czasu, że poparcie takowego muzeum, zdaniem naszym, nie byłoby dostatecznym do utrzymania go — z samej zaś natury rzeczy wynika, że muzeum takie musiałoby zająć znaczny lokal z szafami i stołami tak rozstawionemi, ażeby cały szereg uczniów mógł swobodnie rozglądać się w nagromadzonych przedmiotach. Powtóre, uważamy hurtowne zwiedzanie muzeum za bardzo słaby środek pedagogiczny — a nawet do pewnego stopnia szkodliwie oddziaływający na umysł dziecka. Zbyt wiele wrażeń plącze się tu ze sobą tak, że dziecko ani jednego narzędzia nie zapamięta dokładnie i nauczy się tylko powierzchownego sądu, nabrawszy przekonania, że wszystko widziało. Przyrządy powinny być koniecznie pod ręką ucznia przez czas dłuższy — a jeśli tylko można, modele ich powinny być sporządzane przez uczniów samych pod kierunkiem nauczyciela. Z żalem uważamy że zwyczaj ten, dawniej dosyć praktykowany obecnie wychodzi z użycia. Podobnie zaś jak przy nauce gieometryi i solidometryi uważamy za konieczne wyrabianie figurek z tektury i prętów, tak przy nauce fizyki modele drągów, wahadeł, kół zębatych, przyrządy najprostsze dla okazania praw dźwięku choćby na strunach tylko, elektrofory, butelki lejdejskie, magnesy, baloniki i t. p. powinny być przez samych uczniów w domu wyrabiane i nauczycielowi do poprawy przedstawiane. Będzie to dla dziecka zajęcie miłe i z pewnością nierównie pożyteczniejsze aniżeli wielokrotne nawet zwiedzenie gabinetu. Nie należy bowiem zapominać, że dla ucznia gimnazyjum sto razy więcej warta dokładna znajomość najprostszych narzędzi i faktów, aniżeli powierzchowna i fałszywa wiedza bardzo wielu skomplikowanych narzędzi i faktów. Jednym słowem, żądamy przedewszystkim ze strony pp. nauczycieli większego pamiętania o własnoręcznych modelach w domu wyrabianych przez dzieci —kwestyją zaś gabinetu publicznego jako na dziś nie praktyczną, radzimy pozostawić do czasu pojawienia się przychylniejszych okoliczności; inaczej bowiem, chociażby się nawet który z pp. mechaników odważył na coś podobnego, zakład z pewnością zrobiłby *fiasco*.

Inna rzecz, gdy chodzi o założenie *pracowni fizyczno-chemicznej*, dla znających już ogólne zasady nauki i chcących tylko wyćwiczyć się doświadczalnie, wreszcie dla techników specyjalistów którym brak tylko przyrządów do prób i analiz dla wynalazców, mechaników i t. p. Założenie takiej *pracowni fizyczno-chemicznej*, gdzieby każdy za opłatą znalazł miejsce i pomoc, uważamy za bardzo potrzebne i praktyczne i gdyby o takim zakładzie pomyśleli pp. przedsiębiercy, znaleźliby niewątpliwie tak z opłat za czas pracy jak i za zużyte produkta, wreszcie z dochodów za analizy chemiczne, dostateczne fundusze na utrzymanie zakładu. Dziś zwłaszcza, iluż to młodych ludzi, takich nawet którzy skończyli uniwersytet, chciałoby zapoznać się bliżej z techniką gorzelnictwa, cukrownictwa i t. p., a nie mają ku temu żadnej specyjalnej pomocy. Miasto nasze posiada kilku biegłych fizyków i chemików, którzy związawszy się w spółkę, mogliby śmiało myśl powyższą urzeczywistnić. Przypominamy im ten projekt w nadziei, że prędzej czy później przejdzie w życie.

Makarego. Losy jej o wiele są świetniejsze. Na pogrzebie siostry jej ujrzała ją spłakaną, chorą i znękaną p. Zefiryna.

Kobieta ta płocha, obłudna, niemoralna nie jest przecież potworem. Na widok istoty której ciężką krzywdę wyrzucało jej sumienie uczuła żal za grzechy i szczerą chęć zadość uczynienia. Po powrocie do domu miała długą rozmowę z Tarciem w której przekonała siebie i jego że powinni o ile możności wynagrodzić p. Emilii spowodowaną przez nich stratę opinii, łez i dobrych uczuć. W tym celu p. Zefiryna z pomocą wielu starań, intryg, poselstw, listów, prośb, przyciągnęła ku sobie znękaną Emiliję, w wiodła ją na nowo w swój świat bawiący się i błyszczący, pieściła ją, cieszyła, woziła, aż nakoniec wydała za mąż za dalekiego krewnego swego który miał milijon złotych funduszu, piękne imię, brzydką twarz, na głowie kilka włosów siwiejących a w głowie kilka salonowych frazesów. Sporo już lat minęło odkąd p. Emilija jeździ karetą, przyjmuje gości w ozdobnych salonach a na biletach wizytowych i na chustkaah od nosa posiada korony z dziewięciu pałkami. Przez cały czas ten nie straciła ona na chwilę opinii kobiety—powabnej i zajmującej, Tarcio jest nadwornym jej paziem, p. Aścijusz był przyjacielem jej domu dość długo, t. j. dotąd nim go w funkcyi tej zastąpił kto inny. Pomimo że ubiegłe powinny były już nieco nadwyrężyć jej wdzięki jest ona bardzo różową, bielutkie ma zęby, purpurowe usta i brwi czarniejsze trochę niż chciała tego sama natura. Powiadają że wszystkie purpury te, białości czarności, nie opuszczą nigdy lica p. Emilii albowiem egzystencyją ich podtrzymuje jeden ze znanych w Warszawie magazynów wspomagających podupadłe piękności. Córki p. Emilii (ma ich dwie) są dorosłemi już prawie pannami, umieją bardzo ładnie chodzić, patrzeć i uśmiechać się a każdy ktoby tego żądał widzieć je może codziennie, gdy piękna pogoda, przechadzające się wraz z mamą, po głównej alei Saskiego ogrodu w kokach, korkach, trenach i turniurach największych z całej Warszawy a może i Europy. Małżonek zaś i papo siedzi tymczasem na ławce a ścigając wzrokiem wdzięczne ruchy istot ukochanych ciska wraz z gronem podobnych sobie towarzyszy, gromy i pośmiechy na niedorzeczną myśl równouprawnienia kobiety w obec nauki i pracy które są wyłącznym przywilejem mężczyzny a niewiastę odciągnąć tylko mogą od domowego ogniska, kolebek dzieci, świętej prostoty i niepokalanej moralności.“

Taką jest wersyja druga. Trzeciej nie powtórzę dosłownie przez wzgląd na Panią, na czytelników i na siebie samą. Jest tam mowa o onej wesołej Karolci która to przyjmowała moję Martę Świcką w mieszkaniu swym przy Królewskiej ulicy, o poznaniu się z nią p. Emilii, o zawiązanym pomiędzy niemi przymierzu koleżeństwa, a potym o długich festynach, przejażdżkach, strojach i tym podobnych przyjemnościach zakończonych— latarnią uliczną i wysuwającą się pod światło jej twarzą jakąś kobiecą znędzniałą a uśmiechniętą, bezczelną a pokorną, należącą nawpół do świata żyjących a nawpół już do tych którzy już przepadli... Czwarta za to wersyja wcale inaczej wygląda i tę ze wszech miar powtórzyć powinnam i z wielką przyjemnością powtórzę.

Jedna z przyjaciółek moich piszę do mnie co następuje:

„Panna Emilija, po śmierci siostry swej, wierna przedsięwzięciu swemu i namyśliwszy się długo nad wszystkim co zaszło pomiędzy nią a Serafem i jego rodziną, wróciła do niemieckiego miasta które przed kobietami otwiera podwoje nauki. Seraf ujrzawszy ją szalał z radości i mówić zaczął o wzięciu z nią tajemnego ślubu ale ona odrzekła mu na to: „Nie postępujmy w brew uczciwości i zdrowemu rozsądkowi ani depczmy występnie świętych uczuć rodzinnych. Wyrzec się siebie nie możemy, gdyż ani ja ciebie ani ty mnie unieszczęśliwiać prawa nie posiadamy. Miłości takiej jaką jest nasza nie rzuca się na cztery wiatry, bo to skarb znaleziony przez nas dla tego abyśmy płacili odeń procenty sobie szczęściem, ludziom—pożytkiem. Ale, miłość i spokój rodziców to także rzecz cenna i nienaruszalna. Pogódźmy jedno z drugim, czekajmy, trwajmy przy sobie, bądźmy sobie wiernemi a przyjdzie może czas gdy ci co rozdzielają nas teraz powagą swą i prośbą sami ręce i losy nasze połączyć zechcą. Tymczasem zbierajmy do skarbnicy naszej kosztowne dyjamenty wiedzy, ćwiczmy wolę naszę, wznośmy i rozszerzajmy uczucia, sposóbmy się słowem do zajęć które spełniać mamy w życiu i do najważniejszego ze wszystkich zawodów, zawodu—człowieka.“ Słowa te obudziły zapał, zwiększyły miłość, podniosły i zmężniły moralną istotę Serafa. Uczyli się, pracowali gorliwie, kochali się wiernie. Potym Seraf wykształcony na doskonałego gospodarza osiadł w rodzicielskim domu, Emilija zaś została jedną z głównych przewodniczek i nauczycielek świeżo założonej w Warszawie dla kobiet szkoły gospodarsko-przemysłowej.

Sława kobiety tej prawej, energicznej i wysoko wykształconej rozchodziła się stopniowo coraz szerzej, coraz większa liczba młodych dziewic i niewiast zawdzięczających jej umiejętność praktycznego życia, zdrowie i dobrobyt swych rodzin, spokój i zadowolenie własne, otaczało ją coraz liczniejszym kołem zwolenniczek i naśladowczyń. Trud jej był wielkim ale w plony ofitym, pracowała dla idei której wyznawczynią gorliwą stała się od lat najmłodszych, dla której wiele cierpień poniosła i z niewymowną radością widziała jak ideja ta, oparta przez nią i podobne jej kobiety na prawdach moralnych i ekonomicznych, uświetniona przykładem cnót ich nieskalanych a czynnych zyskiwała w społeczeństwie coraz większe uznanie, wprowadzała w świat coraz większą liczbę rozumnych i zacnych naczelniczek rodzin i domów, samodzielnych i w dobrym wytrwałych pracownic. Seraf ze swej strony żył tak jak przystoi żyć człowiekowi który pewną stopą opiera się o ziemię a wzrokiem dosięga i czynem na ziemię tę sprowadza, wysokie i uszczęśliwiające ideały.

Posiadłość ojca jego zaniedbana nieco i w rutynie grzęznąca zakipiała pod umiejętną ręką jego życiem zdwojonym, zakwitła obfitością, stała się skarbnicą do której przychodzili po byt uczciwy liczni pracownicy, przybytkiem życzliwości wzjemnej, zgody, szlachetnych usiłowań i dobrych nadziei. Ale pomimo to wszystko Seraf często był smutny a rodzice jego z niepokojem patrzyli na zadumy długie okrywające czoło jego od skwarów słońca śniade, zadum tych przyczynę odgadywali, wahali się, namyślali, aż nakoniec, zwalczeni wytrwałą pracą i cnotą Emilii, sławą jej nieskalaną, prawością którą objawiła w postępowaniu swym z ich synem, wiernością uczucia jej dla niego, wyrzekli słowo uroczyste: Synu nasz, nie staniemy dłużej na drodze do szczęścia twego! Jedź i przed Ołtarzem ślubnym, pod okiem i błogosławieństwem naszym podaj rękę tej wiernej, dobrej i rozumnej istocie.

I połączyli się węzłem ślubnym i biedna niegdyś, losami srogiemi kołatana Emilka pędziła życie w ślicznej ustroni zielonej na którą w czasach nieszczęść swych tak tęskny i rozpaczny wzrok zatrzymywała. Dziś jednak ustroń ta nie widzi ją w swych ścianach. Zbiegiem okoliczności, trafunkiem losu, Seraf utracił posiadłość swą i dziś na chleb powszedni, pod dachem cudzym pracować jest zmuszony. Dola jednak pary tej w ubóstwie i najemnictwie bynajmniej smutną nie jest. Mieszkają na wsi, on zajmuje się rolą, ona wsparta gruntowną nauką, zaznajomiona z prawami natury, z rachunkiem i rozwojem gospodarstwa i przemysłu w dziedzinie gospodarstwa kobiecego prawdziwych dokonywa cudów. W państwie jej z jałowych gruntów wyrastają kwieciste i owocodajne ogrody, brzęczą pszczół roje, w stawach bezpłodnych pluska ryb rzesza, słowem, daje ona z siebie przykład prawidłowego łączenia kobiecego gospodarstwa z przemysłem, korzyści osobistych z pożytkiem ogólnym. Rozkosz prawdziwa patrzeć na dwoję ludzi tych którzy mimo lat upłynionych piękni zawsze zdrowiem ciała i duszy, kochający się jak za pierwszych dni młodości, wspomagają siebie wzajem moralnie i materyjalnie w każdej okoliczności życia, w każdym serca bolesnym lub radosnym uderzeniu, w każdym sięgnięciu myślą i czynem szczebla wyższego wiedzy, doskonałości, pożytku. Rozkosz prawdziwa patrzeć na nich gdy w wieczornej porze, ukończywszy każde w swej stronie zadanie dzienne, witają się uściskiem ręki długim, i spojrzniem tak głębokim że w nim niebo całe tkwi—miłości gorącej, ufności bez granic, wdzięczności wzajemnej. Przed oknem na ogród otwarty w lecie, przed ciepłym kominkiem w zimie siaduje stara matka Serafa i do kolan swych tuląc wnuczęta małe, okiem omglonym łzą rzewnej radości obejmuje dwie te głowy drogie które troskliwe i kochające nachylają się ku niej aby na czole jej pomarszczonym i bladym złożyć pocałunek synowskiej czci i miłości.

Wtedy dla Serafa i Emilii, dla pracowników tych w pocie czoła zdobywających byt powszedni i niepowszednie zasługi, zwolna; cicho i rozkosznie płynie potok rodzinnego życia, świętego życia które każde z nich umie czcić jako podstawową zasadę powszechnego obyczaju, miłować i strzedz troskliwie jako źródło własnego szczęścia.“

Słowa powyższe przeczytałam z niewymowną radością. Miałam już klasnąć w dłonie i zawołać: victoria! gdy ku wielkiemu zdumieniu i niezadowoleniu spostrzegłam że niedobra przyjaciółka moja zmistyfikować mię tylko chciała. Data bowiem jej listu oznaczała rok po narodzeniu Chrystusa Pana, 2074-ty.

Otóż i relacyja cała a raczej i relacyje wszystkie.

Która z nich jest prawdziwą? czy wszystkie są fałszywe? W co mi pani wierzyć radzisz W każdym razie zdaje mi się że z fantazyi wysnute czy też z rzeczywistości poczerpnięte opisy powyższe są dość wiernemi kopijami tego co w życiu często dzieje się i staje. Dlatego też spisałam je dla Pani, żałując tylko że ostatni z opisów tych nosi datę epoki dość jeszcze oddalonej od nas, epoki która kobiety zdolne i mężne przerabiać nie będzie w tyranki domowe, w kokietki ogrodowe, w nędzarki i nędznice, która otworzy przd nimi świątynią wiedzy i pracy, miłość połączy z rozumem, rodzinę podniesie wspólnością trudów i dążeń, epoki, nad przybliżeniem której wszyscy ludzie dobrej woli i zdrowych oczu pracować powinni z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich.

Ale—co się dzieje z panną Emiliją? czy trwasz pani zawsze w przekonaniu że nie należy ona już do tego padołu płaczu i czy mogę śmiało i ze spokojnym sumieniem wyobrazić ją sobie przechadzającą się po Elizejskich polach ręka w rękę z Martą Świcką i podsłuchiwać jak obie te panie układają sobie plany drugiego na ziemi żywota? A może też Pani cośkolwiek z planów tych dosłyszałaś? W takim razie spodziewam się że

zechcesz podzielić się zemną zaziemską tą zdobyczą tak jak podzieliłam się z Nią biednemi po ziemi zebranemi wiadomostkami.

Przyjm Pani uściśnienie dłoni i wyraz szczerej sympatyi.

El. Orzeszkowa.

GAWĘDY HIGIENICZNE.

V
O środkach wzmacniających

z Prof. i Dr. Bock'a podał Stan. Woj. Łukowski.

O wzmocnieniu ciała, szczególniej chorego osłabionego ciała, panują dotąd zarówno między profanami jak i lekarzami najfałszywsze pojęcia. Ani jeden ze słynnych środków wzmacniających, istotnie nie wzmacnia: ani china, ani żelazo, ani wino, ani kąpiele mineralne i morskie, ani iślandzki i irlandzki mech, ani arrow-routh, ani rewalenta i in. i in.,— i bez względu na to, że nasza farmakologija obfituje w środki wzmacniające... serce, żołądek oraz nerwy, w aptece nie ma, pomimo to, ani jednego rzeczywiście wzmacniającego środka. Tylko przez spotęgowanie przemiany materyi, ciało nasze nabiera odpowiedniej mocy. Dla osiągnięcia zaś tego celu, potrzeba, po 1-e podtrzymywać prawidłowe odżywianie składowych części ciała naszego, a szczególniej układów mięśniowego i nerwowego, i po 2-e ćwiczyć je i rozwijać w nale żyty sposób, za pomocą kolejnej zmiany spokoju i stanu czynnego.

Prawidłowe odżywianie ciała naszego ma miejsce wtedy tylko, gdy przez spożycie dobrego pokarmu dostarczamy krwi takich mianowicie istot, z których składa się nasze ciało, a zatym do główniejszych środków wzmacniających należą istoty pożywne. Pomiędzy zaś niemi w pierwszym rzędzie postawić wypada: mleko, jaja, mięso i bulijon mięsny; wszystkie bowiem inne środki pożywne, daleko mniej mają od nich wartości. Co się tyczy sago, arrow-routh, rewalenty, iślandzkiego i irlandzkiego mchu, te stanowią jedynie mało pożywne, nie zaś wzmacniające środki, gdyż zawierają prawie same bezazotowe istoty (krochmal, klej roślinny). Ostrygi, również nie należą do pożywnych pokarmów, gdyż składają się z samego tylko białka.

Z pokarmem wzmacniającym potrzeba dostarczać ciału dostateczną także ilość wody i soli kuchennej. Prawidłowe wytwarzanie się krwi wymaga, oprócz istot pożywnych, pewnej jeszcze ilości tlenu i ciągłego wydalania ze krwi zbytecznych i obumarłych cząstek; tylko przy takich warunkach krew jest zdolną dobrze odżywiać ciało. Dla tego, powietrze i oddychanie pomagają bardzo do wzmocnienia ciała; dobroczynne działanie kąpieli, szczególniej morskich, przeważnie należy przypisać powietrzu. Osoby pragnące się wzmocnić, powinny starać się o częste głębokie wdychanie dobrego, czystego powietrza, gdyż przez to podtrzymuje się obieg krwi. Oczyszczenie krwi odbywa się za pośrednictwem skóry, płuc, nerek i wątroby; należy więc podtrzymywać działalność tych organów w odpowiedni sposób, a mianowicie: działalność skóry — za pomocą ciepłych kąpieli i obmywania; płuc— przez mocne i głębokie wdychanie oraz wydychanie; nerek—przez obfite picie wody; wreszcie działalność wątroby — za pomocą prawidłowego krążenia krwi w żyle wrotnej. Otrzymawszy tą drogą krew zdatną do wzmocnienia ciała, potrzeba jeszcze, aby ona dobrze i bezustannie krążyła po wszystkich jego częściach; do tego zaś ostatniego celu przyczynić się możemy, używając dużo ruchu i mocno oddychając.

Tak więc, dla wzmocnienia ciała przedewszystkim konieczną jest właściwa ilość i prawidłowy obieg dobrej krwi. Lecz starając się o wytworzenie takiej krwi, nie należy również pomijać z uwagi jej użycia; — na cóż bowiem przydałby się przychód krwi, gdyby rozchód jej w stosunku do przychodu był zbyt wielkim? Wtedy, bez względu na wytworzoną ilość krwi, zawsze wynikłaby niedokrewkość. Należy zatym unikać wszystkiego, co zużywa zbyt wiele krwi; tutaj wypada odnieść: osłabiające natężenia fizyczne i umysłowe, płciowe pobudzenia, czuwanie nocne i nadużycie silnych środków drażniących (napojów wyskokowych, zimnego prysznica i kąpieli, elektryczności i magnetyzmu).

Lecz ciało nie mogłoby w należyty sposób wzmacniać się, nawet przy dostatecznej ilości krwi i prawidłowym jej obiegu, gdyby przemiana materyi nie była podtrzymywaną w tkankach za pomocą odpowiedniego przejścia z działalności do spokoju.

Żaden pokarm mięsny nie wzmocniłby mięśni, najobfitsze użycie mleka i jaj nie rozwinęłoby mózgowego i nerwowego układu— bez stosownego ich ćwiczenia, —i na odwrót. zbyt wielka i ciągła działalność zarówno jak i długotrwały spokój, swoją drogą, osłabiłyby ciało. Jednym słowem, tylko przy odpowiednim przejściu z działalności do spokoju może odbywać się wytwarzanie i obumieranie (przemiana materyi) części składowych naszego ciała,— gdyż w czasie spokoju ma miejsce tworzenie nowych istot, a podczas stanu czynnego obumieranie i wydalanie starych. Aby zaś pomienione przejście było pożytecznym dla wzmocnienia naszego ciała, potrzeba koniecznie, ażeby ono odpowiadało ilości i własności tkanek oraz dostarczaniu materyjału pożywnego. Dla wzmocnienia osób słabych i cierpiących na niedokrewkość (przy dobrym pokarmie i powietrzu) spokój powinien z początku znacznie przewyższać stan czynny; stąd silne ruchy i zimne kąpiele są tutaj zupełnie niewłaściwe,—lecz przeciwnie, okazują się niezbędne: długi i częsty sen oraz ciepło. Tylko stopniowo, w miarę powiększania materyi i siły, stan czynny może trwać dłużej i wzrastać co do natężenia, a przerwy pomiędy nim i spokojem mogą być coraz krótsze; również tylko stopniowo, należy przechodzić od ciepła do zimna. Nie zachowaniu to właśnie rzeczonych przepisów, tak wiele osób, pomimo różnorodnego wzmacniania się, zawdzięcza uporczywe osłabienie pod względem fizycznym i umysłowym. Większa część szkół odznacza się także podobnym zaniedbaniem, obarczając dziecinne mózgi nadmierną i zbyt osłabiającą pracą: zamiast troszczyć się o odżywienie owych mózgów, dążą tam natomiast wszelkiemi sposobami jedynie *do wyrobienia* umysłu. Takie naruszenie praw przyrodzonych, niestety nie pozostaje bez smutnych skutków: bez względu na całą wprawę umysłu, ludzie stają się coraz bardziej przewrotni, lekkomyślni, przesądni — słowem, głupsi a do tego jeszcze i na ciele upośledzeni!

Teraz przejrzyjmy nieco bliżej niektóre *patentowane środki wzmacniające*. Żelazo, jak mówi podanie, już przed 3200 laty było zalecone przez pasterza Melompusa, z wybornym skutkiem, przeciw niemocy na którą cierpiał Ifikles, i wpostaci rdzy, zeskrobanej ze starego noża i przyjęte wewnątrz z winem. Istotnie, żelazo znajduje się w naszej krwi i według wszelkiego prawdopodobieństwa, ułatwia pochłanianie tlenu oraz tworzenie się barwnika krwi, a za tym, koniecznie jest potrzebne do odżywienia ciała; lecz samo z siebie, bez białkowatych istot, tłuszczu, wody i soli, żelazo nie przyniosłoby żadnej korzyści dla ciała; prócz tego, napotyka się je w dostatecznej ilości w pokarmach przygotowanych z mięsa zwierzęcego, tak, że wypisywać ten niby wzmacniający środek z apteki, okazuje się rzeczą zupełnie zbyteczną. Jedynie przy osłabieniu wskutek niedokrewkości, gdy trawienie znajduje się w porządku, możnaby przyjmować żelazny preparat lub tak zwaną wodę żelazną, razem z odpowiedniemi środkami pożywnemi.

Kora chiny, zawierająca gorzką istotę garbnikową, i działająca jako środek słabo drażniący i ściągający, powinna, jak mówią, wzmacniać z tego powodu, że włókna mięśni i nerwów, namoczone w odwarze pomienionej kory, trudniejsze są do rozerwania, aniżeli wystawione na działanie zwykłej wody. W takim razie, dla wzmocnienia mięśni i nerwów, należałoby je powyciągać z ciała i umieścić na pewien czas w naczyniu napełnionym odwarem kory chinowej, — wprowadzając zaś chinę do żołąka, nie osiągniemy w żaden sposób wzmocnienia.

Sago, arrow-routh, poczytywane są za środki wzmacniające dla małych dzieci, gdy tymczasem, środki te są niczym innym, jak jednostronnemi, a zatym nędznemi istotami pożywnemi; składają się bowiem, podobnie jak kartofle, prawie z samego krochmalu i zdolne są zaledwie wytworzyć tylko tłuszcz.

Mech iśladzki i irlandzki, mniemane środki wzmacniające dla chorych, wyniszczonych przez suchoty płucne, prawie równe są co do wartości poprzednim środkom, gdyż pierwszy zawiera jedynie nieco gorzkiej istoty i należy do krochmalo-mącznych pożywnych środków, a ostatni składa się tylko z roślinnej galarety i kleju.

Fałszywe przekonanie, jakoby środki pobudzające, np. napoje wyskokowe, kawa, herbata, istoty etyryczno-olejne, korzenie i balsamy wzmacniały, pochodzi stąd, że pobudzają one nieco działalność nerwów i przez to na pozór (i to na krótki tylko czas), wywołują uczucie i objaw siły. Lecz z drugiej strony, sprowadzają rzeczone środki znaczne osłabienie, szczególniej jeżeli ciało nie posiada dostatecznej ilości krwi i pożywnego materyjału na zużycie. Podobne są one do bicza, który na jakiś czas pobudza zmęczonego konia do szybkiego biegu, ale też może być przyczyną jego śmierci; gdy tymczasem, dobra pasza i spoczynek, zdołają przeciwnie uczynić konia zdolnym do nowego natężenia sił i na czas dłuższy.

Zimna woda i kąpiele morskie, w większej części wypadków, stanowią jedynie środki drażniące, pobudzające na pewien tylko krótki czas, po upływie którego sprowadzają osłabienie (szczególniej nerwowe). A ponieważ przytym ulega podrażnieniu wiele nerwów skóry, zostających w łączności z mózgiem, wskutek czego organ ten bywa nienaturalnie pobudzonym, fanatycy więc leczenia się zimną wodą nie rzadko, podobnie jak pijacy bezustannie drażniący swój mózg napojami wyskokowemi, doznają nakoniec obłąkania lub stępienia umysłu. Inna rzecz, jeżeli przez stopniowe przejście z ciepłej do zimnej wody będziemy przyzwyczajać swą skórę do nieczułości na chłód zewnętrzny; lecz i wtedy nie widać żadnego wzmacniającego działania zimna względem ciała.

W konkluzyi zatym, powtarzam raz jeszcze że jedynie pożywny pokarm i napój, przy dobrym powietrzu, należytej działalności i dostatecznym spoczynku—wzmacniają nasze ciało.

Z GALERYI

CHOROBLIWYCH TYPÓW SPOŁECZNYCH.

III REZYDENT.

(Dokończenie).

Wszelka najmniej pożywna strona naszych dzienników i piśmiennictwa, przylega do tych ludzi bez jutra. W miejsce więc czynu i pracy na chleb powszedni, nasz bohater czyta tutejsze i zagraniczne dzienniki, jest żyjącym kuryjerem, zna się na teatrze, bywa wszędzie gdzie według swego przekonania bywać powinien — słowem czynny prowadzi żywot. Kręcąc się po mieście, spotyka rozmaitych znajomych — ten i ów na śniadanko zaprosi — w końcu biedaczysko przyzwyczaja się do cudzej łaski; biorąc ją za chleb powszedni. Ale są i inni. P. Andrzej np. nie występował nigdy na szerszą świata arenę. Klepało się za młodu biedę, ale na swoim — później Pan Bóg nieszczęściem nawiedził — mająteczek począł pryskać — choroba w dom się wkradła a latka szły jedne za drugiemi. Obowiązki stały się trudniejsze, żonisko pod krzyżem dawno już na wiecznym odpoczywaniu, dzieci po świecie, dojada się więc resztek życia na łaskawym chlebie u krewnych lub znajomych. P. Andrzej jednak choć stary, jest jeszcze zdrów i silny; że zaś zajechał do szlacheckiego domu gdzie dostatek nie wielki, gdzie pracuje się od świtu do zmierzchu, gdzie oszczędzać trzeba koniecznie — musi więc jako tako udawać, że innym pomaga.

Naturalnie, praca prawdziwa zajmuje tu ostatnie miejsce. Lepiej pochlebiać jejmości, lepiej unosić się nad niezrównanemi zdolnościami jedynaka, lepiej panienkom rozpląty wać kłębuszki, niż wziąć się szczerze i pomódz temu kto chleb daje. P. Andrzej powiedzielibyśmy jest niezgorszy safanduła i darmozjad. Ale na tym koniec. Cóżbyśmy jednak powiedzieli o innego rodzaju rezydentach, jeżeli można tak nazwać; do dziś plątających się między nami tych wędrownych bryczkowców, którzy według przysłowia: *omnia mea mecum porto*, cały majątek mają w lichej bryczce i paru szkapinach pasących się cudzym obrokiem. Ten ostatni rodzaj jest może najgorszym i najprzykszejszym wrzodem wyrosłym na ciele naszej społeczności. Prawdziwi nowomodni kwestarze; nie siedząc na miejscu, prowadzą zupełnie swobodne, kosztem drugich — życie, oni zawsze w gościnie, za którą nie rzadko płacą fałszywą monetą. P. Onufry np. wyrozumował sobie, że lepiej nic nie robić i żyć spokojnie; ale na szczęście miał z natury pewne zdolności i szaloną pasyją do koni. Chociaż to tylko zupełnie nawiasowa uwaga, muszę jednak nadmienić, iż ludzie pracy, czynu, rzadko kiedy tej pasyi podlegają. Z małym wyjątkiem jest to jedna z tych specyjalności do których zaliczamy np. karty etc. Jak tam jest; dość, że nasz p. Onufry jest zawołanym koniarzem i jarmarkowiczem. Choć bardzo nie ma czym, zawsze jednak spekuluje tak, że za gorsze dostanie lepsze, dopłacą, znów sprzeda, kupi, tak że ma zawsze konie i parę groszy na pierwsze potrzeby.

Przez wprawę ludzie nie wiem gdzie zachodzą. Przychodzi więc chwila, że mój poczciwy przyjaciel, odwiedzający mię dość często, okpiwa mię doskonale na koniu, Raz była to prosta omyłka, drugi raz także *omyłka*. W końcu wiemy co się święci; p. Onufry zwąchał pismo nosem i czmychnął i zmienił pole działalności. Zresztą przypadki zamiany nie trafiają się znów tak często jakby się to na pozór zdawać mogło. P. Onufry gdy mu dobrze, siedzi po parę tygodni lub nawet dłużej na jednym miejscu i wtedy z małemi odmianami pełni „obowiązki“ pp. Melchijora i Andrzeja. Ponieważ jest kawalerem, oprócz jarmaków zajmuje się wszystkiemi małżeństwami okolicy — kojarzy nie doszłą — czasem rozrywa już ułożone, jednym słowem pracuje bez odpoczynku. Obrawszy sobie jaki kątek na stałe *locum* — wypada ztamtąd na krótko — znów na dłużej — powraca, wyjeżdża — słowem znów ciężko pracuje, chociaż śladów tej pracy nie widać. Wszystko to fraszki, jeżeli rzeczy dalej nie zajdą.

Ale p. Onufry, jak wiadomo, przepędzony przez świat — nie z jednego pieca chleba kosztował — zna więc trochę ludzkiej słabości, potrafi grać na nich gdy mu potrzeba — powaśni jednych — pogodzi drugich — co mu łatwo przychodzi, gdyż jeździ wszędzie i wie wszystko. Wtedy strzeżcie się p. Onufrego! Biada temu kto z p. Onufrym dzierżącym ster opinii koty zadrze! To był p. Onufry —. a wieluż innych? Gdybyśmy tę galeryjkę przywołali przed oczy wasze, zdziwilibyście się, że w 74-m roku naszego stulecia, jeszcze nie wszyscy ludzie na własne rachują siły, iż dużo pomiędzy niemi młodych i zdolnych nie myśli o samodzielnej pracy zatruwając przez to życie sobie i drugim. W mieście rezydentów coraz mniej, ale na poczciwej wsi naliczysz ich wielu, wszyscy podobni — każdy niby nieszczęśliwy, złorzeczy losowi — a *suma-sumarum* winien sam sobie. Powiedzielibyśmy, iż wina leży może i po stronie tych, którzy ludzi bez zdecydowanego stale zajęcia trzymają w domu swoim i otaczają opieką; prawda — ale biorąc pod uwagę, iż wszyscy nawracać nie możemy, musimy zgodzić się z położeniem które wywołały okoliczności i zła wola rezydentów, a starać się wszelkiemi sposobami wpłynąć na zmniejszenie się tego dziwnego rodzaju proletaryjatu!

St. Wo.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Kraków we Wrześniu.

Z ciasnego, niewygodnego i należycie brudnego pokoju w hotelu, gdzie znalazłem chwilowy przytułek, wyglądam przez okno otwarte na ulicę. Podemną i przedemną cisza, starożytny gród usnął, otulony płaszczem nocy łagodnej i gwiaździstej. Z plantów tylko wietrzyk niesie w przestrzeń jakieś szepty tajemnicze........ Blade światło księżyca ślizga się po szczycie Maryjackiej wieży i drżącą smugą spływa na rynek opustoszały...

Błogo mi i smutno zarazem... Po falach tego światła księżycowego myśl biegnie samotna i bezcelowa, potrąca o błękitne sklepienie i znowu do ziemi powraca. To zatrzyma się przez chwilę na krużganku starej świątyni, to spieszy na łono rzeczywistości, mknąć po ciemnych oknach kamienic, gdzie pod dobroczynną snu dłonią zmilkły dorywcze zabiegi, troski i pragnienia dzisiejszych ludzi.

Ale dość marzeń i ciszy księżycowej. Ognie świtu tryskają przez chmur szczeliny i to co zdawało się cmentarzyskiem, staje się miastem. Serca starych wieżyc dzwonią pieśń poranną, na placu snują się grupy pracowitych i skrzętnych stworzeń dwunożnych, zdaleka słyszysz miarowy odgłos pobudki wojskowej. Przecierasz oczy i rzucasz się w objęcia wrażeń życia, tej dziwnej plątaniny smutku i wesela, nudy i pragnienia, dopóki słodkie nocy nektary znów duszy twej nie rozmarzą i nie ukołyszą.

Fizjognomija miasta uderzy cię, jeśliś myślicielem. Nigdzie może przeszłość z teraźniejszością w tak jaskrawej nie pozostają antytezie.

Bądź co bądź rzeczywistość ma także swoje prawa, z któremi liczyć się potrzeba. Jeżeli chcesz aby ci się dobrze działo w sławetnym mieście Krakowie, uwielbiaj na ślepo jego postęp, jego ruchliwość, jego cywilizacyje. Zachwyt dla skarbów nagromadzonych wiekami, ukryj jak możesz najgłębiej... Powiesz: „wasze pamiątki!“ odrzekną ci: „eh! podziwiaj pan oto bruki nasze równe i wygodne;“ zatrącisz o arcydzieła Wita Stwosza, ukażą ci z dumą kawiarnie i hotele, wspomnisz biblijotekę Jagiellońską, podadzą ci ostatnie numery dzienników...

Ha! chcąc nie chcąc trzeba iść za prądem ogólnym i poznać nieco Kraków tegoczesny. Rozpocznijmy wędrówkę od miejsc, gdzie najmocniej uderza tętno miejscowego życia.

Wchodzimy do kawiarni p. Remanna w Krzysztoforach i zostajemy co się zowie olśnieni. Dziewięć ogromnych salonów roztacza się przed nami. Składamy hołd olbrzymiemu bufetowi, na którym możnaby pomieścić żywność dla kilku pułków, rzucamy przelotne spojrzenie na cztery czy pięć bilardów w nieustannym pozostających ruchu i zatrzymujemy się w czytelni. Przy okrągłym stole o dwudziestu przynajmniej łokciach obwodu, siedzi jeden tylko siwy i przygarbiony staruszek i przez zawieszone na końcu nosa okulary wytrwale sylabizuje „Wiek“ Warszawski. Z kilkadziesiąt dzienników zalega powierzchnię stołu a wszystkie takie świeże, takie czyściutkie, jakby tylko co wydostały się z pod prasy drukarskiej. Po za czytelnią dwa salony do gry w karty, zaludnione obficie grającemi i przypatrującemi się. Bezik, gerylasz i preferans kwitną w najlepsze. Twarze kawiarnianych gości po większej części młode, ale dziwnie apatyczne i znużone. Ślady, a życie bez celu wyżłobiły na niejednym czole bruzdy przedwczesne!

Wszystkie okna otwarte jak we Włoszech ruch w całej kawiarni ogromnej, istna fala tłumu przesuwa się wciąż z miejsca na miejsce. Ruchowi jednak temu towarzyszy względna cisza. Łoskot kul potrącających się na bilardzie i tupania nóg przeważnie drażnią ci uszy. Szmeru rozmów nie słychać prawie.

W kącie pod oknem spostrzegam jakąś grupę przyćmioną kłębami dymu tytuniowego. Ludzie ci siedzą przy stoliku, piją czarną kawę i rozprawiają żwawo.—Przybliżam się i słyszę kilka oderwanych frazesów:

— Ten Mac Mahon dzielnie powiedział....

— Co nowego z Frohsdorfu?...

— Ale opozycyja jeszcze dość silna.

Wyśle się do Kajenny całą tę zgraję.

Znajomy z którym przyszedłem trąca mnie łokciem.

— To są dziennikarze tutejsi — szepce mi do ucha.

Odwróciłem się od braci po piórze i przeszedłem się do innej sali. Tam znowu oczy moje zatrzymują się na kilku przedstawicielach miejscowego *fashiaru*... Niedbale rozparci na kozetce, przypatrywali się całemu otoczeniu z najpogardliwszą w świecie obojętnością. Miny arragońskie, rozpięte kamizelki i lakierowane obuwie tych panów najdokładniej wskazywały ich wyższość nad resztą świata.

— Co to za jedni?— zapytałem znajomego.

— Są to panowie S. E. C. K.

— Czym są, z czego żyją?

— Tego nikt nie wie—odparł ciszej. — To pewna, że ubierają się podług najświeższej mody, jeżdżą w najdroższych restauracyjach, jeżdżą najętemi karetami a w teatrze zajmują zawsze pierwszy rząd krzeseł.— Takich paniczów o nieokreślonych źródłach egzystencyi mamy tutaj wielu.

d. n.

ROZMAITOŚCI.

— Smutny wypadek przytrafił się w Karlsruhe. Młody uczeń tamtejszego instytutu politechnicznego Wołowski syn znanego w mieście naszym finansisty Stanisława, zginął w pojedynku.

— Paweł Lindau, literat niemiecki, Redaktor berlińskiego pisma: *Die Gegenwart*, autor znanego u nas dramatu „Maryja i Magdalena," skazany został przez Sąd apelacyjny w Berlinie na 14-todniowy areszt, za bluźnierstwo przeciw Bogu.

— Pan Józef Rychter został stale zaangażowany do teatru lwowskiego.

— Pani Fredericy-Jakowicka i fortepijanista p. Marek, otrzymali we Lwowie zaproszenie do dania koncertu w Czerniowcach. To zaproszenie artyści przyjęli i mieli zamiar dać koncert w Czerniowcach dnia 3-go listopada, a dniem wpierw w Stanisławowie.

— We Lwowie zmarła dnia 17-go b. m. Regina Korzeniowska w 81-m roku życia, znana z wydawnictwa w Warszawie „Atlasu historyczno-polskiego.

— Debiut panny Bogdani Kleczkowskiej w operze komicznej w Wiedniu, wypadł bardzo świetnie. Po każdym akcie została wywołaną.

— W Wiedniu umarł kapelan Napoleona III-go Montour. Majątku zostawił 300,000 fr., z której to summy połowę zapisał księciu Napoleonowi młodemu, a drugą połowę tytułem Świętopietrza Papieżowi. Biblijotekę swoją zapisał klasztorowi księży Dominikanów w Lourdes.

— Opera Moniuszki „Hrabina," przedstawioną została po raz pierwszy we Lwowie w zeszły piątek z wielkim powodzeniem.

— Gazeta „Economiste français," podaje ciekawe dane o wydatkach sułtana Abdul Azisa. Służba dworska składa się z 6000 osób, obojga płci. Są one podzielone na dwie kategoryje. Do pierwszej należą służący, otrzymujący pensyją: 950 lokai, 400 kucharzy, 300 ogrodników, 600 stangretów i masztalerzy, 600 czarnych eunuchów i przeszło 1000 młodych dziewcząt służących. Do drugiej kategoryi należy blisko 2,100 służących, nieotrzymujących żadnej płacy, lecz tylko odzież i pożywienie. Przedsiębiercy, dostarczający artykuły żywności dla dworu, kontraktem obowiązani są dostarczać co dzień 1,200 owiec, 2,000 kurcząt i t. p. Na światło wydaje się miesięcznie 60,000 franków. Na utrzymanie sułtana asygnuje się około 8 milijonów rubli rocznie, lecz jest to nie dostateczne dla zaspokojenia wydatków.

MEDYCYNA DOMOWA.

Według zapewnienia „Borton Journal of chemistry," białko jajka okazało się wybornym środkiem przeciw wszelkiego rodzaju oparzelinom. Przyłożone do rany od 7—8 razy, zagaja ją bez bólu działając daleko skuteczniej aniżeli wata, która sprawia silne pieczenie. Żółtko zaś ma być doskonałym środkiem przeciw skaleczeniom, obdrapaniom i stłuczeniom.

Od Redakcyi:

W roku przyszłym 1875, Opiekun Domowy, pismo dla Rodzin, wychodzić będzie co Czwartek w podwójnej objętości, to jest każdy Numer składać się będzie zamiast jak dotąd z 8-u z 16 stronic, zamiast z 24 z 48 szpalt pisma.

Stawając w rzędzie większych pism krajowych, „Opiekun" z pomocą Bożą a poparciem ludzi dobrej woli, potrafi mamy nadzieję zapełnić te wszystkie braki, jakie szczupłość ram pisma powodowała, o jakie mówimy to szczerze, znamy sami najlepiej, bośmy najlepiej pragnęli! Jako pismo dla rodzin, Opiekun stać będzie na straży tego wszystkiego co najdroższego mamy na tej ziemi!

Opiekun Domowy w r. 1875 pomieszczać będzie:

1) *Artykuły wstępne.*
2) Poezyje.
3) Praktyczne rady pedagogiczne i higieniczne.
4) Opowiadania i gawędy naukowe.
5) Obrazy wspomnienia i szkice historyczne.
6) Korespondencyje z kraju i zagranicy—Podróże·
7) Kronikę zagraniczną.
8) Sprawozdania ze wszystkich nowych książek polskich.
9) Artykuły tyczące się gospodarstwa i przemysłu domowego.
10) Przegląd ubiorów,
11) Najpraktyczniejsze środki lekarskie (medycyna domowa).
12) Zagadnienia z pedagogiki.
13) Wzory lekcyj z nauk specyjalnych.
14) Nowiny krajowe i zagraniczne.
15) Sprawozdania teatralne.
16) Ślady życia, felijeton obejmujący sprawozdania krytyczne ze wszelkich objawów życia w kraju.
17) Ogłoszenia mające na celu ułatwienie pośrednictwa w doborze nauczycieli, korepetytorów, bon i guwernantek, a także rozpowszechnianie wiadomości o książkach i pismach, o szkołach i stancyjach i w ogóle o wszelkich faktach mających związek z potrzebami rodziny.

Nadto w każdym Numerze znajdować się będą dwie powieści o r y g i n a l n a i t ł o m a c z o n a, do którego to działu wybierać będziemy najciekawsze i wyjątkowej tylko wartości utwory. Zaraz w 1-m Numerze r. p. rozpoczniemy:

Z powieści oryginalnych: wyborną powieść humorystyczną P. Lucyjana Faleńskiego *„Świetne widoki pani Marcinowej"* z ilustracyjami P. Franciszka Kostrzewskiego, poczym damy natychmiast oryginalną powieść J. J. Kraszewskiego.

Z powieści tłomaczonych: niesłychanie zajmującą powieść Meine Reide'a (Majn Rida) ze stepów amerykańskich, p. t. *Za wojennym śladem.*"

Od 1-o także zaraz Numeru, rozpoczniemy cenną pracę znanego badacza Jana ze Śliwina p. t. *Zarysy z dziejów Litwy i Rusi*, w której autor przebiegając kraj cały t. j. 9 gubernij zachodnich Cesarstwa obejmuje wspomnienia dziejowe, stan dzisiejszy i podaje jednocześnie zarysy statystyczne ekonomiczne, etnograficzne, archeologiczne i t. p.

Przedpłata Opiekuna Domowego wynosi:

w Warszawie z odnoszeniem do domu

rocznie . . .	rs. 6.	
półrocznie . .	„ 3.	
kwartalnie . .	„ 1	kop. 50.
miesięcznie . .	„ —	„ 50.

Na prowincyi i w Cesarstwie z opakowaniem i przesyłką:

rocznie	rs. 8.
półrocznie . . .	„ 4.
kwartalnie . . .	„ 2.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i kantorach pism peryjodycznych, z prowincyi *najlepiej* jednak zgłaszać się wprost do Redakcyi (Nowy Świat Nr. 30 nowy).

ODPOWIEDZI.

P. *Wlod. Mareckiej* w Białostoku. Dodatek za Styczeń zupełnie wyczerpany.

P. *Wyszyńskiemu* w Kamińskim Zawodzie. Nr. 21, 22, 23 i 28 powtórnie wysłaliśmy.

P. *Andryańskiemu* w Dynaburgu. Dokończenie powieści Teofania Abbiagio powtórnie wysłaliśmy.

P. *Ejmont* w Burnie. Nr. 23, 33 i 43 po raz drugi wysłaliśmy. Co do powieści „Pieniądz i praca" tej mieliśmy niewiele i trudno zadość uczynić żądaniu pańskiemu wysłanie. Ale po raz drugi początkowych 5-ciu arkuszy, rąk jego nie doszłych, raczy pan przeto o takowy brak opomnieć się na poczcie. Wysłane przy Nr. 40.

P. *Maj* w Kumajkach. Odebraliśmy rs. 3 d. 31/10 na prenumeratę w kwartale IV Biblij. romansów i powiesci i Opiekuna Domowego; ponieważ ten ostatni już jest opłacony za kw. IV zapytujemy przeto, czy mamy wysyłać drugi egzemplarz, czy też rs. 1 kop. 25 pozostawić do pańskiej dyspozycyi.

Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.